



BOGUSŁAW CHRABOTA

KRÓTKOWZROCZNOŚĆ W SPRAWIE UKRAINY

Brutalna wojna Putina staje się mitem założycielskim nowej Ukrainy. Buduje nowy patriotyzm i nowy nacjonalizm. Byłoby bardzo źle, gdyby wskutek nieodpowiedzialności polityków obrócić tę mentalność przeciwko Polsce.

Nie mam wątpliwości, że chwilowe ochłodzenie przez Warszawę relacji z Kijowem to zabieg czysto wyborczy. Tajemnicy wielkiej tu nie ma. Prawu i Sprawiedliwości mniej chodzi o przejęcie elektoratu Konfederacji (jest to trudne, bo dla większości wyborców Bosaka i Mentzena partia Kaczyńskiego to żywy „obciach”), a bardziej o polaryzację. Skoro jesteśmy tak polskocentryczni, tak narodowi, jak deklarujemy w kampanii, to nie możemy bardziej od naszego przejmować się interesem obcych. Kimkolwiek by byli, Niemcami, Francuzami czy Ukraińcami.

To zresztą logiczne – czymże lepszy jest Berlin od Kijowa, skoro i jedna, i druga stolica ma własne interesy. A skoro własne, to oczywiście nie tożsame z naszymi. A więc trzeba, w tej logice, ustawić się do nich bokiem. Co prawda nie wypada pluć na Kijów tak samo jak na Berlin, ale trochę spuścić z tonu nie tylko można, ale nawet trzeba. Przynajmniej do dnia wyborów – kombinują reżyserzy kampanii partii prezesa. Potem wróci się do normalności. Nie będzie to takie trudne, tym bardziej że wszyscy rozumieją kod współczesnej polityki; kampania to rzeczywistość odrębna, rządzi się osobnymi prawami, rozumieją to za jedną i drugą granicą. Tak i nie – skomentuję to myślenie. Oczywiście, że w dobie

baniek społecznościowych tak się organizuje kampanie pod każdą szerokością geograficzną. Ma być ostro i topornie. Skończyły się czasy wysublimowanych programów. Liczy się garść tematów podstawowych i maksymalnie rozbudzone emocje. Garść, czyli ile? Trzy, cztery? To one ustawiają przekaz i rozstrzygają o wyborze nad urną. I niech ktoś – w tym momencie polskiej historii – powie, że Ukraina do nich nie należy! Nie ma takich mądrych. Wojna w Ukrainie od lutego zeszłego roku, we wszystkich aspektach i całym swoim przekroju, jest jedną z głównych determinant polskiej refleksji o tym, co bliskie i dalekie. Wojna w Ukrainie to kwestia bezpieczeństwa, obciążeń gospodarczych, programów społecznych, uchodźców, energetyki, zbrojeń itp., itd. W istocie trudno znaleźć taki aspekt państwa czy relacji społecznych, który by nie dotykał w jakiś sposób tematyki ukraińskiej. Dlatego temat jest tak ważny i tak łatwo w kampanii na nim „pogrywać”.

Aspirująca do kolejnej kadencji władza to wie, a zarazem jest pewna, że po chwilowym zamieszaniu łatwo będzie, ze względu na interes obu stron, powrócić na właściwe tory. Przecież nikt ani nie unieważni doktryny Giedroycia, ani nie zmieni geografii – będziemy w tym kącie Europy żyć dalej. To prawda, ale niejedyna. Jest i inna. Ta druga podpowiada, że natura nie lubi próżni, więc gdy opuszcza się pokój negocjacyjny, to zawsze ktoś może do niego wejść w zastępstwie. Co prawda Ukraina leży nieopodal i wydaje się, że by do niej sięgnąć, wystarczy mocniej wyciągnąć rękę, ale to tylko pozór. Ukraina to wielki kraj o dostatecznie dużych zasobach, by być atrakcją dla europejskich i pozaeuropejskich partnerów.

Prócz zasobów jest i dodatkowa atrakcja – to fundusze, które demokratyczny świat przeznaczy na powojenną odbudowę i modernizację zniszczonego kraju. Te fundusze to spora gotówka, atrakcyjna dla wszystkich, a kolejka już się ustawia, źle więc w niej nie stanąć. I jeszcze jedno. Konflikt wojenny wywołany przez Rosję przeorał mentalność narodową sąsiadów. Pisaliśmy na tych łamach o tym nie raz, ale trudno nie powtórzyć: brutalna wojna Putina staje się mitem założycielskim nowej Ukrainy. Uruchomiła procesy narodotwórcze. Buduje nowy patriotyzm i nowy nacjonalizm. Byłoby bardzo źle, gdyby wskutek nieodpowiedzialności polityków obrócić tę mentalność przeciwko Polsce. Stworzyć zręby jakiegoś przyszłego konfliktu czy wzajemnej niechęci. W dobie mediów społecznościowych to wszystko niebezpiecznie łatwe.

Mam świadomość, że kampania trwa krótko i za kilka miesięcy mało kto tu nad Wisłą będzie pamiętał kompromitujące wypowiedzi prezydenta Dudy o „tonącej” Ukrainie, szarżę premiera Morawieckiego w sprawie embarga czy o zaprzestaniu dostaw broni. Tu, w Polsce, może będzie się chciało te Zwischenruffy zlekceważyć czy o nich zapomnieć, ale w Kijowie ktoś może myśleć inaczej. Wpisać jako kod do przyszłych relacji. Zapisać wielkimi zgłoskami nieobecność ministra Raua na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych w Kijowie. Nie zauważyć przy kontraktach zbrojeniowych Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Tak właśnie marnuje się szanse – ktoś powie. A ja dodam pointę. Racja stanu nie może być ani o cal podważana przez bieżącą politykę. Choćby to były wybory.

/©©